Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 3 MARZEC 1935 R. Rok XI

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636

JERZY KUNCEWICZ.

ROSJA JAKO TEREN DOŚWIADCZALNY*)

Obszar Rosji w Europie wynosił 5.510.000 klm. kwadratowych, w Azji zaś 17.460.520 klm. kwadratowych. W czasie wojny światowej i zamieszek wewnętrznych Rosja straciła około 900.000 klm. Ludność Rosji przed wojną w przybliżeniu wynosiła 166.000.000. Ludność ta naskutek walk wewnętrznych i zewnętrznych oraz strat terenowych zmniejszyła się o 29.000.000 głów. Rozmieszczenie siedzib, warsztatów na terenie państwa rosyjskiego było i jest bardzo niejednolite, gdyż na znacznie

*) Wyjątek z przygotowywanego do druku dzieła Jerzego Kuncewicza p.t. „Republika Globu Ziemskiego". Tom pierwszy poświęcony jest rozbiorowi współczesnych prądów polityczno - społecznych. Ustęp przez nas drukowany stanowi część rozdziału o komuniźmie a mówi nam o tajemnicy powodzenia rewolucji bolszewickiej w początkowym jej okresie. (Red.).

mniejszym obszarze europejskim mieszkało 131.750.000 ludzi. Różnorodność klimatu, ziemi, narodowości, obyczajów, religji, czyniła z państwa carów kocioł wszelkich możliwości. Administrowanie tego rodzaju państwem, pozbawionem tak dróg, jak i kolei, ze słabo rozwiniętą siecią telegraficzną i telefoniczną, przedstawiało wielkie trudności. Olbrzymie bogactwa naturalne, prawie że nie eksploatowane, czekały na człowieka, któryby je wprzągł do służby swojej. Jeżeli do tego obrazu dodamy potworny procent analfabetów, których liczono w roku 1910 na 62 procent ogólnej liczby mieszkańców, to zrozumiemy jak dalekim był ten kraj pod każdym względem od zachodniej Europy.

Dla porównania wystarczy przytoczyć, że gdy Rosja miała 1,5 km. linij kolejowych na 100 klm. kwadratowych, to w tymże samym czasie na tejże przestrzeni Anglja liczyła tych linij 16,0 km., Francja zaś 9,7 km. Podobnie przedstawia się także sprawa stosunku siły motorycznej do ilości mieszkańców. Na 100 mieszkańców 1920 roku Rosja miała 2,7 HP. Francja 10,5 HP., Anglja już w 1907 roku 24,0 HP. (W. L. Woytinsky, Die Welt in Zahlen). Układ sił społecznych był tego rodzaju, że około 85% ludności składało się z mieszkańców wsi, związanych w mniejszym lub większym stopniu z rolnictwem. Ten stan rzeczy przedstawiał teoretycznie niewielkie możliwości wywołania ruchu rewolucyjnego na rzecz komunizmu.

Jeśliby patrzeć na Rosję, jako na przyszłe ognisko ruchu komunistycznego zgodnie z teorją, to należałoby poczytywać za szaleństwo wszelkie bezpośrednie dążenia rewolucyjne na tym terenie. Mała ilość proletarjatu miejskiego, słabo zaludnione, rozproszone miasta, przemysł w stanie zaczątkowym, ustrój kapitalistyczny dopiero u progu swego rozwoju oraz wielkie możliwości ekspansji na terenie Azji południowej i południowo-wschodniej, a dalej takież możliwości w Europie na Bałkanach — to wszystko mówiło, że długie lata ma przed sobą tak rosyjski kapitalizm, jak i władza carska. Klęska wojenna w zatargu zbrojnym z Japonją, zakończona 5 listopada 1905 roku pokojem w Portsmouth, podrywała prestiż Rosji, nie zamykała jednak jej ekspansji na tereny azjatyckie. Ruch rewolucyjny był groźny tylko dla administracji, a to dzięki zamachom terorystycznym. Ruch ten nie był jednak siłą, którąby mogła myśleć o opanowaniu władzy. Wszystko kategorycznie przeczyło możliwościom zasadniczego przewrotu, a już w żadnym wypadku nie było zgodne z przewidywaniami doktryny materjalizmu dziejowego. W tym stanie, w jakim znajdowała się Rosja przed okresem wojny światowej i w czasie tejże wojny, nie powstały żedne okoliczności, któreby wskazywały na istnienie dostatecznej potencjalnej siły proletarjatu, która — uruchomiona — mogłaby dać w rezultacie zwycięskie rozstrzygnięcie.

Wielka wojna, nawet przegrana, w tych warunkach nie przedstawiała, z punktu widzenia marksizmu, podstawy do zwycięskiej rewolucji społecznej. Ludzie skupieni w szeregach armji rosyjskiej byliby rozeszli się chętniej do swych domów, niż w znacznej swej masie przyjmowali udział w nowej wojnie wewnętrznej. Olbrzymiego wysiłku dokonał naród rosyjski mobilizując w swych trudnych komunikacyjnie warunkach 19.000.000 żołnierzy. Wysiłek ten sam przez się nie stworzył podłoża dla wypadków, które się potem rozegrały. Z przebiegu wypadków wynika więc, że nietylko czynniki gospodarcze stanowią podstawę dla skutecznej rewolucji społecznej. W siłę idei i wartość organizacji wierzył Lenin. Z tej wiary, którą potrafił wszczepić w rosyjską partję komunistyczną, czerpał siłę oraz zalecenia, zmieniające metody i taktykę walki uznawanej przez klasyczną teorję Marksa. Dla przeprowadzenia rewolucji w Rosji przez partję komunistyczną należało skazić teorję klasyczną i podać ją w formie dalekiej od pierwowzorów. Chęć czynu w warunkach rosyjskich, zrodziła zasadę dyktatury proletarjatu, która to zasada przeczyła założeniu bezklasowości, będąc herezją dla organizacji kierowanej przez prawowiernych marksistów. Dyktatura proletarjatu stała się faktycznem usankcjonowaniem klasowości, tylko z odwróconemi rolami

Dla wcielania w życie tych założeń należało obalić jeszcze jedno wierzenie: o natychmiastowym zaniku państwa z chwilą objęcia władzy przez komunistów. Przeciwnie, w rosyjskich warunkach państwo było potrzebne dla utrzymania władzy i dla przebudowy społecznej, stąd zrodziła się leninowska teorja „o obumieraniu państwa". Rozbieżność pomiędzy założeniami Marksa i Engelsa a praktyką życia rosyjskiego stworzyła myśl Lenina, a wiara i upór wodza oraz partji komunistycznej przezwyciężyły teorję komunistyczną, dając w praktyce obecną strukturę polityczną Sowietów. Te odstępstwa, załamujące zasadniczy charakter marksizmu zaciążyły i ciążą do dnia dzisiejszego nad życiem Z.S.S.R., stawiając pod znakiem zapytania jego prawowierność doktrynalną.

Rosyjska partja komunistyczna stała się partją elity. Sprawa mas i kontaktu z masami była rozpatrywana pod kątem widzenia ich wartości, jako narzędzia rewolucji. Proletarjat i jego organizacja były dwu odrębnemi ciałami. Elitarny charakter partji komunistycznej pozwalał jej jednak na skoncentrowanie w swoich szeregach najwartościowszych ludzi oraz umożliwiał stawianie najwybitniejszych jednostek na odpowiedzialnych posterunkach. Przekreślanie zasad demokratycznych już nietylko w zrozumieniu pojęć demokracji burżuazyjnej, ale i w stosunkach społecznych, rzucało cień na zgodność ideałów marksistowskich z praktyką bolszewicką. Elitaryzm komunizmu nie odbiegał i nie odbiega daleko od takiejże zasady faszystowskiej, a i posiada wspólne z tym kierunkiem skłonności, zmierzające do zapewnienia przewagi jednostce czo-

łowej. Z takiego tła wyrasta kult wodza, kierującego całością spraw, a stąd już krok tylko do kultu doktryny, przez wodza wyznawanej. Ruchy: polityczno = społeczny i zawodowy rozwijające się w takich warunkach, nabierają cech mistycyzmu religijnego. Mistycyzm religijny uznaje wiarę tylko w swojego Boga, wszystkie inne bogi nie są bogami i muszą być usunięte. Rosyjska psychika stwarzała wydatne skłonności dla kultu jed= nostki i jej wierzeń. Zgodność teoretyczna pomiędzy zasadami komuni= stycznemi a podstawami wierzeniowemi ludu rosyjskiego, wieczny głód prawdy — wszystko to było znacznem ułatwieniem dla zwycięstwa bolszewickiego. Tężyzna przywódców rosyjskiej rewolucji, ich talenty organizacyjne oraz zbieg szeregu okoliczności natury politycznej — skutecznie zostały wyzyskane dla przewrotu społecznego.

Niezmiernie cennym sprzymierzeńcem rewolucji była łatwość w przyj= mowaniu wierzeń narzuconych oraz potężny głód ziemi, rozpow= szechniony wśród chłopa rosyjskiego. Głód ziemi w rosyjskich warun= kach wyrastał często nie z potrzeby gospodarczej, ale z instynktu włada= nia i z chęci rozszerzenia zakresu tego władania. Obietnica przydziału ziemi, dawana żołnierzom frontowym w okresie ich powrotu do domu, znalazła w ich szeregach samowolnych wykonawców. Rzucone hasło „gra= bienia nagrabionego" było rozgrzeszeniem moralnem wzmacniającem siłę zrewolucjonizowanych mas, pozwalającą na pokonanie całkowite zdemora= lizowanego i zdezorganizowanego aparatu administracji państwowej. By= ło widoczne, że naprzekór doktrynie komunistycznej, naprzekór zasadzie planowości gospodarczej, poszedł reżym bolszewicki, nie upaństwawiając, ale indywidualizując posiadanie warsztatów rolnych. Zniszczenie jednoli= tych wielkich obszarów rolnych i podział ziemi stwarzały podstawę do szeregu poważnych trudności w zakresie późniejszego uporządkowania życia gospodarczego.

Dwa czynniki, oprócz specyficznych metod organizacyjnych, podtrzy= mywały kontakt pomiędzy elitarną partją komunistyczną a masami. Ty= mi czynnikami w momencie realizowania rewolucji były: przychylność mas chłopskich, wywołana rozdziałem ziemi, oraz rozbudzone nadzieje robot= ników, dążących do objęcia pełni władzy. Współudział mas ludowych w ruchu rewolucyjnym uzewnętrzniał się w strejku powszechnym. Wy= właszczenie własności przemysłowej oraz mieszczańskiej miało stwarzać wyrównanie oraz podniesienie poziomu życia proletarjatu. Taktyka partji bolszewickiej stwarzała możność opanowania steru rządów i utrwalenia się przy takowym. Trocki, jeden z bezspornych wodzów rewolucji, dobrze oceniał rolę strejku powszechnego i przydziału ziemi, widząc w nich pod= stawy istotnego związku z masami. Z tej oceny stosunku do mas wypły= wały późniejsze jego starcia z centralnemi władzami partji.

Dla wyjaśnienia przyczyn, które w warunkach tak odległych od przewidywań teoretycznych, wywołały zwycięski ruch rewolucyjny, Stalin próbuje podać następujące motywy: 1/54% przemysłu składało się z przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 500 robotników, kiedy w bardzo uprzemysłowionych Stanach Zjednoczonych Am. Północnej jest takich przedsiębiorstw 33%. 2) Reżym policyjny, gwałt przeciw strejkującym masom, nędza i wyzysk. 3) Feudalny ustrój wsi rosyjskiej". (J. Stalin. Les questions du leninisme tom I. Paris str. 109). Argumenty powyższe w swojem założeniu odbiegają od doktryny materjalizmu dziejowego a nawet w pewnym stopniu są jej zaprzeczeniem jak n. p. próba przejścia od ustroju feudalnego wsi do ustroju komunistycznego. Argument o wielkiej koncentracji przemysłowej nie posiada siły przekonywującej wobec małego znaczenia przemysłu w życiu Rosji.

„Historyczny akt z nocy dnia 25 na 26 października 1917 roku", tak określony przez Grinkę, akt na zasadzie którego oddano ziemię obszarników w ręce drobnej własności, był właściwem zaprzeczeniem podstawowej tendencji komunizmu, a usprawiedliwiało go tylko dążenie do łatwiejszego opanowania władzy w państwie. Pornnożenie prywatnych gospodarstw z 19.000.000 warsztatów do 25 — 28 miljonów, napewno nie ułatwiało kwestji koordynacji produkcji. Zdecydowana przewaga liczbowa wsi nad miastem, jak też różnica skłonności i upodobań, zmusiła bolszewików do wykrzywienia zasadniczej linji teoretycznej. Człowiek - przywódca, Lenin wykorzystał czynniki irracjonalne dla zwycięstwa swych zamierzeń.

Państwo, skazane przez doktrynę komunistyczną na zagładę, w warunkach rosyjskich stawało się narzędziem realizacji pragnień Lenina. Naprzekór logicznym wywodom jego poprzedników, szło ponad pragnieniami proletarjatu wsi i miast do budowania nowego życia. Zniekształcony pąk rewolucji rozwijały przemocą palce Lenina i palce elitarnej partji bolszewickiej. Zwyciężył — zgodnie z myślą wodza — nie najsilniejszy liczebnie i organizacyjnie proletarjat świata, lecz proletarjat narodu, który posiadał najsłabszy front kpitalistyczny. „7 listopada 1917 roku bolszewicy zagarnęli władzę" (L. Trocki. Moje życie).

M. MALINOWSKI.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ A PRZEMIANY SPOŁECZNO-USTROJOWE*)

Stwierdzamy to już coraz częściej i w sposób rzeczowy, że jesteśmy w okresie radykalnych i gruntownych przemian życia gospodarczego, społecznego i politycznego, całego świata i poszczególnych krajów. Podobny proces odbywał się po każdej wielkiej wojnie, po każdym przewrocie, po każdym ruchu, obejmującym życie narodów. Przychodzi taki proces, jako naturalna potrzeba, jako nawet konieczność dziejowa, mająca zastąpić formy przeżyte, albo wymagające odrodzenia.

Czy spółdzielczość należy do form w czemkolwiek przeżytych, albo wymagających odrodzenia lub rozszerzenia, pogłębienia zakresu działania?

Mojem zdaniem, spółdzielczość wogóle, a spółdzielczość rolnicza w szczególności nietylko nie należy do form przeżytych, należy ona raczej do form początkowego swego rozwoju i wymaga nietyle odrodzenia, ile rozszerzenia i pogłębienia zakresu swego działania. Wymaga zwłaszcza przystosowania swych poczynań i programów do nowych potrzeb i do zmieniających się, nietylko radykalnie warunków życia gospodarczego, społecznego, nawet ustrojowego:

gdy zachodzące lub spodziewane zmiany ustroju społecznego, gospodarczego lub politycznego prowadzić obecnie muszą do sprawiedliwego podziału bogactw, do usuwania krzywd, jakie masy narodowe ponoszą, gdy, zamiast ich pracy, kapitał osobisty, jako taki, zbierał wszystkie korzyści, stwarzane przez pracę;

gdy zachodzące lub spodziewane zmiany muszą odtąd stwarzać warunki, albo stosunki takie, że nie *kapitał prywatny*, ale *kapitał publiczno-społeczny* winien się stawać motorem życia gospodarczego w narodzie czy w państwie;

gdy wreszcie zachodzące dziś zmiany przy zwiększającej się biedzie szerokich mas już dość wyraźnie stwarzają lub muszą stwarzać taką obfitość każdej produkcji ludzkiej, że musi ona być inaczej, korzystniej dla życia mas, rozdzielona, niż rozdzielana była w okresie panowania liberalizmu,

w tych wszystkich nowych warunkach i potrzebach życia publicznego właśnie spółdzielczość wskazana jest, jako najwłaściwszy i nawet nie-

---

*) Artykuł niniejszy jest odpowiedzią na ankietę „Spółdzielczego Instytutu Naukowego“ w Warszawie.

odzowny rozdzielca, pośrednik i regulator obrotów w gospodarczem życiu ludzkości.

I nie tylko to.

Przypatrując się życiu lub motorom, które to życie pobudzają a nawet stwarzają, spostrzega się, że różne formy spółdzielczości, niekiedy już nawet w Polsce, zaczynają obejmować nietylko życie gospodarcze, ale i duchowe, naprz. kulturalno = oświatowe. Mamy zatem wypadki, że młodzież wiejska ucieka się do organizacyjnej formy spółdzielczości, żeby prowadzić swój „uniwersytet ludowy", albo ogólno kulturalny ruch młodzieżowy. Może przyjść do stworzenia w ten sposób na drodze spółdzielczej organizacji wsi polskiej celem utrzymania i dalszego rozwoju sztuki ludowej — tej, o której w „Prometidjonie" mówi C. Norwid, że się ona — ta sztuka ludowa — jak pieśń ludu polskiego przez utwory Szopena, przedostawać będzie i przenikać do ludzkości.

Anglik Harold Faber w pracy swej „Spółdzielczość w rolnictwie duńskiem" mówi, że „włościanie tego kraju od dawnych czasów przyzwyczajeni byli do tego, że wspólnie zarządzali wspólnemi swojemi sprawami i współpracowali ze sobą w różnych dziedzinach". Mówi też Faber, że wielki rozwój spółdzielczości rolnictwa duńskiego jest wynikiem tej właśnie psychiki ludu rolnego Danji, która się pod wpływem działania „uniwersytetów chłopskich" znakomicie rozwinęła w czyn twórczy nadzwyczajnej wagi.

Jak z sag skandynawskich wywodzony jest w „uniwersytetach chłopskich" Danji ten społeczny psychiczny pierwiastek duchowy ludu, z którego, pod działaniem uniwersytetów, wyrósł wielkiej społeczno = gospodarczej doniosłości czyn spółdzielczości, tak i w podaniach ludowych polskich ten sam pierwiastek psychiczny polskiego ludu jest uwidoczniony. Na tej też zasadzie poprzednicy nasi, między innymi W. Pol., mówili, że „gdy lud polski ujrzy drogę prawdziwą",

„to jak ofiara sam się zapali
miłością świętą i żywą"...

Przed wojną widzieliśmy tego przykłady i dowody w ruchu zaraniarskim. Zdawna też w społeczeństwie ludu polskiego mamy dowody w t. zw. „tłokach", albo we wspólnie organizowanych pomocach w razie pożarów i t. p.

W formie nowoczesnej wystąpiło to psychiczne nastawienie i skłonności ludu polskiego już w okresie przedwojennym, gdy się właśnie pod wpływem ówczesnych stosunków i w ludzie „duch obudził". Najpierw w końcu wieku XIX=go i w początkowe lata wieku XX=go lud pilnie słuchał nowych dla siebie idei, zawartych w spółdzielczości i już miejscami poważnie zrywał się do działania w tym kierunku. Wzmogło się to zwłaszcza po roku 1906.

I dziś sam lud szybko zrozumie, że właśnie na drodze spółdzielczości wypadnie mu przebudować swoje życie gospodarcze, społeczne a może i ustrojowe — że spółdzielczość stanie się dla niego tą formą, przez którą on — lud pracy wytwarzającej i lud gospodarności, a zatem pracy i zabiegliwości wytwarzającej i rozdzielającej, — będzie mógł swoje i ogólne cele osiągać, nowe drogowskazy wytykać, przemiany w życiu społeczno-gospodarczem osiągać; budować więc naprz. swój kapitał publiczny, zamiast dotychczasowego prywatnego.

Spółdzielczość nie była tylko pośredniczeniem między producentem a spożywcą. Spółdzielczość, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, budowała nowe lepsze życie wszechstronnie i w formie najdoskonalszej. Spółdzielczość hodowlana lub przetwórcza rolnictwa duńskiego wprowadziła do wytwórczej pracy rolnika nietylko największe udoskonalenie techniczne, ale zarazem podniesienie wydajności tak ziemi, jak i zwierząt, jak i podniesienie gatunkowości produkcji. Ona wprowadziła do wsi organizację pracy i zbytu w formach tak doskonałych, jakich wymagał duch i potrzeby czasu; ona zarazem wszystkiemi swojemi czynnościami spowodowała podniesienie wiedzy ogółu rolników do poziomu wymagań wysokiej kultury. Najniższy dojarz krów i dozorca hodowli trzody musiał umiejętnie stosować przepisy żywienia lub odpowiedniego osiągania mleka.

Spółdzielczość rolnicza wsi czechosłowackiej nauczyła rolnika doczyszczać jęczmień lub koniczynę zapomocą magnetyzowanych opiłków żelaza.

Na drodze organizacji spółdzielczej czeska młodzież wiejska stworzyła sobie wolne nauczanie, podobne do duńskich „uniwersytetów chłopskich", niewątpliwie najpoważniejszy czynnik rozwijający myśl, ducha, psychikę ludu rolnego dla samodzielnego rozwoju i budowy nowego życia.

Osobiście, z wycieczką posłów naszych w r. 1930 zwiedziłem Czechosłowację, miasta i okolicę Hradec Kralowej. W samym Hradcu była wielka, na spółdzielczości oparta elektrownia, która obsługuje wsie całej okolicy. Po wsiach widziałem u gospodarzy 15 — 30-hektarowych traktory i młocarnie poruszane elektrycznością. Więc nietylko wielkie gospodarstwa mogą być obsługiwane traktorami. W Czechach traktory mają zwykle spółki (po 3 — 5 gospodarzy) rolników tak, jak w r. 1900 — 1909 chłopi nasi (w Puławskiem) do spółki nabywali kosiarki, lub żniwiarki.

Znający dzieje agraryzmu, jakie od prastarych czasów poprzez wieki średnie i nowe przeszła ludzkość, nie przypuszczają, by się w stosunku do ziemi utrzymał kolektywizm, tak bardzo ostatniemi czasy propagowany przez komunizm. Ale pewnemi bodajże stają się przewidywania,

że właśnie spółdzielczość w stopniu o wiele większym, niż dotąd, wpłynie na nowoczesne formowanie się życia gospodarczego w rolnictwie, może nawet w stosunku do własności i posiadania ziemi. Już dziś spółdzielczość wdaje się w dziedzinę rozdziału produkcji rolnej; ona może najlepiej i planowo utrzyma rozwój obfitości płodów z podziałem jej między cierpiących dziś od niedostatku.

Spółdzielczość rolnicza Danji i nawet Czechosłowacji z powodu kryzysu gospodarczego zmieniła w niejednem planowość gospodarowania i produkcji rolnictwa. I w Polsce mądre w tym względzie działanie przedewszystkiem do spółdzielczości przejść musi.

Przemiany społeczno-gospodarcze, zachodzące dziś w świecie, mają charakter stały, bo muszą prowadzić do odnowienia życia, a bodajże i do większego uspołecznienia rezultatów pracy ludzkiej.

Dzisiejsze trudności kooperacji płyną z dwóch źródeł:

1) w przesileniu gospodarczem i spółdzielczość musiała ponieść tego konsekwencje, jeśli zwłaszcza niebacznie odbiegła od swoich zasad: gdy lekkomyślnie naprz. korzystała z kredytu, lekkomyślnie go rozdawała i t. p.

2) ze stopniowego opanowywania wolnej spółdzielczości przez czynniki polityczne i dla celów politycznych.

Spółdzielczość nietylko powinna walczyć o swoje wolne życie, ale zdecydowanem swem stanowiskiem i rzeczową pracą o ideę opartą winna:

1) przekonać o potrzebie swego istnienia,

2) kroczyć w przyszłość z dokładnem rozumieniem niezbędnych przemian i nawet nieść im swoją planową pomoc.

Najgłówniejsze wytyczne w tym względzie podałem wyżej.

Ruch spółdzielczy przezwycięży też wszystkie dzisiejsze trudności, jeśli istotnie gnieżdżący się dziś wśród ludzi bezwład myślowy ustąpi twórczemu ich żywiołowi, odwadze i tej śmiałości, która w poprzednie wieki torowała tyle nowych dróg rozwoju...

JAGUSZ.

PRZELUDNIENIE, A SPRAWA ROLNA W POLSCE

Kryzys gospodarczy, który przeżywa świat, a z nim Polska cała, ma charakter wybitnie *strukturalny (ustrojowy)*.

Wyjście z niego prowadzić więc musi poprzez gruntowną przebudowę naszego ustroju gospodarczego i społecznego.

W kompleksie zagadnień gospodarczo-społecznych, wymagających radykalnych i niecierpiących zwłoki rozstrzygnięć, *sprawa rolna i związana z nią ściśle sprawa przeludnienia wsi, wysuwają się na plan pierwszy.*

Tragiczne pytania, jak usunąć nienormalne i okropne warunki egzystencji miljonowych rzesz ludności wsiowej, w jaki sposób zatrudnić olbrzymie masy bezrobotnych, w jaki sposób stworzyć warunki i możliwości bytu dla półmiljonowej armji nowych istot, przychodzących na świat rok rocznie, spędzają sen z powiek ludzi myślących, napawają wielką troską działaczy społecznych i politycznych zarówno starszego, jak i młodszego pokolenia.

Z różnych stron wysuwane są gotowe projekty, zmierzające do rozwiązania tych palących problemów.

Jedni proponują jako środek, który ma zapobiec przeludnieniu wsi,— uprzemysłowienie kraju; drudzy — parcelację wielkich majątków; inni — inwestycje, na szeroką skalę zakrojone. Są tacy, którzy, jako jedyny sposób usunięcia przeludnienia, nędzy i bezrobocia, zalecają emigrację do krajów mniej zaludnionych, a w szczególności do krajów zamorskich, a jeszcze inni proponują zahamowanie w sztuczny sposób ilości urodzin przez ich ograniczenie do dwojga lub trojga dzieci na rodzinę; lub w pewnych wypadkach zapobieganie wogóle urodzeniom, o ile naprzykład rodzice nie mają dostatecznych środków utrzymania i wychowania dzieci.

Są jeszcze i inne, mniej błyskotliwe projekty, ale narazie nie będziemy o nich mówić.

W projektach tych jest wiele rzeczy dobrych i nowych; tylko *to, co jest nowe nie jest dobre*, a *to, co jest dobre, nie jest nowe.*

Projekty te, brane w oderwaniu od istoty zagadnienia głównego, to jest przebudowy ustroju społecznego i gospodarczego, należy traktować jako *półśrodki*, paljatywy, uśmierzające ból w pewnej części tylko orga-

nizmu społecznego i gospodarczego, lub uśmierzające ten ból na pewien, zresztą krótki, okres czasu.

Zanim zacznę mówić o tych projektach i problemach szczegółowo, pragnę najpierw przedstawić całokształt czynników, które spowodowały lub powodują przeludnienie, bezrobocie, nędzę w Polsce wogóle, a na wsi w szczególności.

Wzrost zaludnienia na ziemiach polskich w dziewiętnastym wieku i na początku dwudziestego i jego przyczyny.

Jednem z bardziej charakterystycznych zjawisk społecznych dziewiętnastego wieku — jest olbrzymi wzrost zaludnienia.

Europa, która w roku 1804, liczyła zaledwie 191 miljonów mieszkańców, w roku 1857 — wykazuje już 275 miljonów, a w r. 1910 — 452 miljony.

To samo zjawisko obserwujemy w Ameryce. Gdy jednak wzrost ludności amerykańskiej, spowodowany jest przez wzmożony napływ emigrantów z krajów europejskich, to wzrost zaludnienia w Europie zawdzięcza swe istnienie wyłącznie ruchowi naturalnemu ludności, a mianowicie z każdym rokiem większym nadwyżkom ilości urodzeń nad zgonami.

Najwyższy procent w przyroście ludności obserwujemy w tym czasie na ziemiach słowiańskich. Ziemie zaś rdzennie polskie przodują jakby w tym wyścigu urodzin.

Ludność b. Królestwa Kongresowego (dzisiejsze województwa centralne) wzrosła w okresie czasu od 1855 do 1913 r. o 179,4%. W tym samym okresie czasu ludność Francji wzrosła o 11%, Niemiec — o 75%, Rosji Europejskiej — 94% i Anglji (w okresie czasu nieco dłuższym) — o 101%.

Omawiając wzrost zaludnienia na ziemiach polskich, które weszły w skład dzisiejszej Polski, przedstawimy oddzielnie ewolucję tego wzrostu w każdej dzielnicy, ze względu na brak jednolitych danych statystycznych dla wszystkich dzielnic. Niektóre statystyki obejmować będą całe dzielnice — naprzykład Górny Śląsk o obszarze około 13.300 km^2., gdy tymczasem Polsce obecnej przypadło tylko 3.221 km^2.

Zaczniemy od omówienia ewolucji wzrostu zaludnienia w Poznańskiem, na Pomorzu i na Górnym Śląsku, w okresie czasu od 1816 do

1912 r. Poniżej zamieszczona tablica przestawia wzrost zaludnienia w dwóch okresach czasu: od 1816 do 1858 i od 1858 do 1912.

Okres czasu	Liczba ludności w tysiącach		
	Poznańskie	Pomorze	cały Górny Śląsk
1816	820	571	525
1858	1.417	1.136	1.077
1912	2.136	1.727	2.264
Wzrost ludności w odsetkach			
1816 — 1858	72,8%	98,9%	105,1%
1858 — 1912	50,7%	52,0%	110,2%
1816 — 1912	160,5%	202,5%	331,2%

W okresie czasu od 1816 do 1858 r. obserwujemy znaczny procentowo wzrost ludności we wszystkich trzech prowincjach. W okresie czasu od 1858 do 1912 szybkość tego wzrostu zmniejszyła się w Poznańskiem i na Pomorzu, ale wzrosła natomiast na Górnym Śląsku.

Wzrost ludności w pierwszym okresie czasu na ziemiach zachodnich spowodowany został dzięki pomyślniejszym warunkom gospodarczym i społecznym, w jakich się znalazła ludność wsiowa.

Stosunki w rolnictwie były uregulowane, gdyż uwłaszczenie chłopów zostało dokonane w 1811 i 1823 roku. Dzięki lepszym warunkom zdrowotnym — zmniejszyła się znacznie śmiertelność wśród ludności na wsi i w miastach.

W drugim okresie czasu przyrost naturalny ludności nie był mniejszy, niż w pierwszym okresie, a mimo to wykazaliśmy procentowo niższy wzrost zaludnienia na ziemiach zachodnich. Czem się to tłumaczy.

Odpowiedź na to pytanie daje nam zjawisko emigracji, które w pierwszym okresie było niemal niedostrzegalne. W okresie czasu od 1860 do 1910 r. ludność Poznańskiego i Pomorza wzrosła mniej więcej o 1.130.000 osób; tymczasem przyrost naturalny wynosił w tym samym okresie czasu o 2.614.300 osób więcej od przyrostu efektywnego.

Ponieważ emigracja nie dotknęła prawie wcale Górnego Śląska, który będąc ośrodkiem przemysłowym, mógł pochłonąć olbrzymie masy ludności, przeto obserwujemy w tej dzielnicy niewspółmiernie wysoki procent wzrostu zaludnienia w przeciwieństwie do Poznańskiego i Pomorza, które mając charakter prowincyj rolniczych, nie mogły zatrudnić całego przyrostu naturalnego.

Zresztą polityka niemiecka polegała na tem, aby nie dopuścić do uprzemysłowienia ziem Pomorza i Poznańskiego, które miały za zadanie dostarczać żywności po niskich cenach dla miast i ośrodków przemysłowych niemieckich oraz olbrzymiej armji mocarstwa niemieckiego.

Rozwój miast na ziemiach zachodnich był niezwykle powolny w przeciwieństwie do miast niemieckich, których ludność wzrosła w niezwykle szybkiem tempie przez wchłanianie ludności rolniczej.

Liczba mieszkańców miast o ludności powyżej 10 tysięcy wynosiła w roku 1869/70: w Poznańskiem — 128.000, a na Pomorzu 165.000, w roku 1910 liczba mieszkańców tych miast wynosiła w Poznańskiem — 349.000, a na Pomorzu — 419.000. Mieszkańcy miast w r. 1869/71 w Poznańskiem stanowili — 8,1% ogółu ludności, a na Pomorzu — 12,5%. W roku 1910 — mieszkańcy miast w Poznańskiem stanowili 16,6% ogółu ludności, a na Pomorzu — 24,6%.

Przechodzimy teraz do omówienia wzrostu zaludnienia na południowych ziemiach Polski.

Okres czasu	Galicja	Śląsk Cieszyński
	Liczba ludności w tysiącach	
1817	3.717	138
1857	4.597	190
1910	8.029	435
Wzrost ludności w odsetkach:		
1810 — 1857	48,9%	37,3%
1857 — 1910	74,6%	129,4%
1810 — 1910	160,2%	215,1%

W przeciwieństwie do Poznańskiego i Pomorza wzrost zaludnienia w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim był powolniejszy w pierwszym okresie czasu od 1810 do 1857, niż w okresie drugim od 1857 do 1910.

Ten szybki przyrost ludności w drugim okresie zawdzięcza swe istnienie uwłaszczeniu chłopów, polepszeniu się życia gospodarczego kraju i większej zdrowotności. Śmiertelność w tym czasie malała.

Wzrost zaludnienia w południowych prowincjach Polski byłby daleko wyższy, gdyby w okresie czasu od 1857 do 1910 nie miała miejsca emigracja, zwłaszcza z terenów zachodnich Galicji.

Wzrost zaludnienia na Śląsku Cieszyńskim tłumaczy się przedewszystkiem szybkim rozwojem uprzemysłowienia tej części kraju. W daleko szybszem tempie wzrastała ludność miejska Śląska Cieszyńskiego,

która z 11.000 mieszkańców w 1871 r. doszła do 80.000 w 1910. Tymczasem w Galicji mimo bogactw naturalnych tej dzielnicy nie spotykamy dobrze rozwiniętych ośrodków przemysłowych w tym czasie. Tempo rozwoju miast jest bardzo powolne.

Liczba mieszkańców miast powyżej 10 tysięcy wynosiła w roku 1880—442.000, czyli 7,5% ogółu ludności; w 1890 — 8,2%; w 1900 — 9,6% i wreszcie w 1910 — 13,1% ogułu ludności Galicji.

Przyrost naturalny ludności niezwykle wysoki, brak ośrodków przemysłowych i powolny rozwój miast spowodowały, że Galicja stała się dzielnicą o najwyższym stopniu przeludnienia na wsi.

W związku z tem przeludnieniem wzrastało coraz bardziej rozdrobnienie gospodarstw chłopskich i bezrobocie ukryte olbrzymich mas ludności wiejskiej.

Wzrost zaludnienia w prowincjach środkowej Polski czyli w tak zwanej Kongresówce miał taką samą lub podobną linję rozwoju, jak na ziemiach południowych. W r. 1816 liczba mieszkańców w Kongresówce wynosiła — 2.717.000; w r. 1860 — 4.840.000 i w 1913 — 13.058. tysięcy.

W okresie czasu od 1816 do 1860 liczba mieszkańców wzrosła w Kongresówce o 78%, od 1860 do 1913 o 170%. W ciągu stuletniego prawie okresu liczba mieszkańców wzrosła o 380%.

W tym samym mniej więcej przeciągu czasu od 1800 do 1900 r. ludność Anglji wzrosła o 266%, Rosji Europejskiej o 172%, Holandji o 141%, Niemiec o 130%, Belgji o 1213%, Włoch o 79% i Francji o 42%. Co spowodowało ten niespotykany w innych krajach silny przyrost ludności na ziemiach polskich, a w szczególności w Kongresówce? Przedewszystkiem niezwykła rozrodczość rasy polskiej i wogóle słowiańskiej. Jeżeli zaś chodzi o przyczyny szczególne, dotyczące wyłącznie Kongresówki, to należy podkreślić przedewszystkiem uwłaszczenie chłopów, które wpłynęło na polepszenie zasadnicze dobrobytu ludności wsiowej. Z drugiej strony należy podkreślić w okresie czasu od 1860 do 1913 r. rozkwit przemysłu, górnictwa i handlu, które stanowiły ośrodki pracy dla olbrzymich rzesz ludności wsiowej, a jednocześnie stanowiły rynki zbytu dla produktów rolnych, czem przyczyniły się do rozwoju dobrobytu na wsi. Przemysł i handel mógł się rozwijać swobodniej, niż w pozostałych dzielnicach, mając zapewnione dla swej produkcji olbrzymie tereny Rosji i krajów dalekiego Wschodu.

Rozwój miast w Kongresówce był również szybszy, niż w pozostałych dzielnicach.

Już w roku 1858 ludność miejska stanowi 24% ogólu ludności Kongresówki, a w roku 1913 dochodzi do 32%.

Jeżeli chodzi o Kresy Wschodnie, to z braku danych statystycznych, dokładnie przedstawiających rozwój zaludnienia w dziewiętnastym wie-

ku, nie możemy przytoczyć liczby mieszkańców w poszczególnych okresach czasu, ale możemy określić przypuszczalny stopień tego zaludnienia. Zaludnienie Kresów Wschodnich w okresie czasu od 1815 do 1860 nie wykazało zupełnie poważniejszych zmian, a nawet spadło w okresie czasu od 1841 do 1861.

Natomiast w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, po uwłaszczeniu włościan, wzrost zaludnienia jest bardzo szybki i wynosi za okres czasu od 1846 do 1913 r. 170% w powiatach południowych kresów, a 150% w powiatach północnych. Ta różnica tłumaczy się wyższym stopniem dobrobytu pawiatów południowych, które posiadają lepszą glebę i klimat. Zresztą powiaty południowe Kresów Wschodnich już za czasów przedrozbiorowych posiadały liczniejszą ludność, niż powiaty północne.

Gęstość zaludnienia w Polsce Współczesnej.

Według pierwszego powszechnego spisu ludności, liczba mieszkańców Polski wynosiła w 1921 r. 27.201.342 osoby. Liczba mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy wynosiła 70 osób.

Tymczasem na 1 stycznia 1933 r. liczba ludności w Polsce wynosiła 32.600.000, czyli 84 osoby na kilometr kwadratowy. W chwili obecnej ludność Polski dosięga 33.500.000, czyli 86 osób na kilometr kwadratowy.

Przyrost naturalny wynosił: w roku 1921 — 322.111 osób; w roku 1922 — 428.494; 1923 — 520.961; 1924 — 480.970; 1925 — 544.412; 1926 — 456.414; 1927 — 426.272; 1928 — 479.151. Słowem, przyrost naturalny ludności w Polsce odrodzonej wynosi około pół miljona osób rocznie.

Poczynając od roku 1931 obserwujemy w Polsce pewien spadek w przyroście naturalnym. Gdy w roku 1929 przyrost wynosił w okrągłych cyfrach — 475.000 osób, a w roku 1930 nawet przekroczył pół miljona i wynosił 526.000 osób, to w roku 1931 spada do 471.000 osób, 1932 — 445.000 i 1933 — 403.000.

Na 1000 mieszkańców Polski przyrost naturalny wynosił średnio w okresie od 1921 — 1925 — 16 osób. Na rok 1925 przypada najwyższy procent przyrostu, bo 18 osób na 1000 mieszkańców. W latach następnych obserwujemy znaczny spadek, a mianowicie: W 1926 — 15,5 osób; 1927 —14,3; 1928 — 15,9; 1929 — 15,3; 1930 — 16,7; 1931 — 14,7; 1932 — 13,7; 1933 — 12,3.

Średni przyrost naturalny na 1000 mieszkańców w okresie 1921—1925 wynosił: w Rosji Europejskiej — 20 osób; Bułgarji — 17,8; Italji — 12,2; Niemczech — 8,8; Anglji — 7,7; Francji — 2,2.

W roku 1932 przyrost naturalny na 1000 mieszkańców wynosił: w Bułgarji — 15,2; Italji — 9,2; Niemczech — 4,3; Anglji — 3,3; Francji — 1,5.

W ostatnich latach, zwłaszcza w latach wzmożonego kryzysu obserwujemy we wszystkich prawie krajach znaczne zmniejszenie się przyrostu naturalnego ludności.

Pod względem przyrostu naturalnego Polska wyprzedza wszystkie kraje Europy zachodniej i środkowej.

Poznajmy obecnie gęstość zaludnienia w Polsce i innych krajach z uwzględnieniem struktury ekonomicznej tych krajów.

W tym celu podzielimy niżej rozpatrywane kraje na trzy grupy w zależności od tego, co przeważa w tych krajach, przemysł, czy rolnictwo. Dane poniższe odnoszą się do okresu czasu najbliższego, roku 1921.

1. Kraje uprzemysłowione.

Wśród nich wymienimy przedewszystkiem Anglję (bez Irlandji) z 186,1 osób na jednym kilometrze powierzchni i Belgję z 245,4 osób.

2. Kraje przemysłowo = rolnicze.

Niemcy posiadają — 126,8 osób na kilom. kw.; Włochy — 125,0; Czechosłowacja — 97; Austrja — 76,6; Francja — 71,2.

3. Kraje rolnicze.

Polska — 70 osób na kilm. kw.; Rumunja — 59,1; Irlandja — 53,5; Jugosławja — 49,3; Bułgarja — 47,1; Rosja Europejska — 22 osoby na kilom. kw. powierzchni.

Jak widzimy z powyższego zestawienia, gęstość zaludnienia w Polsce odpowiada raczej krajom przemysłowo — rolniczym, niż krajom rolniczym, do których zaliczamy Polskę. Jeżeli porównać gęstość zaludnienia w Polsce według województw to należy przyjść do wniosku, że niektóre okolice kraju, a zwłaszcza województwa południowe posiadają gęstość zaludnienia zbliżoną do krajów uprzemysłowionych. W województwie krakowskiem gęstość zaludnienia na kilom. kw. powierzchni wynosiła — 114,2 osoby, a w czterech powiatach więcej niż 150 osób na kiloment kw., w województwie lwowskiem — 100,6 osób a w niektórych powiatach 140 osób. Są to okolice o charakterze wybitnie rolniczym. Cyfry odnoszą się do roku 1921. W chwili obecnej gęstość zaludnienia tych okolic znakomicie wzrosła, a w każdym razie w większym stopniu wzrosła, niż gęstość zaludnienia krajów uprzemysłowionych i przemysłowo = rolniczych, o których wyżej wspomnieliśmy.

Województwo stanisławowskie i tarnopolskie i niektóre województwa centralne, sąsiadujące z południowemi województwami, posiadają bardzo gęsto zaludnioną powierzchnię. Z uwagi na brak w tych okolicach należycie rozwiniętych ośrodków przemysłowych i górniczych mamy do czynienia w województwach południowych z przeludnieniem rolniczem, występującem w ostrym, zapalnym stanie.

Przeludnienie rolnicze prowincyj południowych Polski nie jest wynikiem najnowszego okresu czasu. Dało się ono odczuwać już w ciągu wieku dziewiętnastego. Gęstość zaludnienia prowincyj południowych wykazywała już wówczas dość znaczne różnice z gęstością zaludnienia pozostałych części Polski.

Tablica poniższa uzmysłowi nam to zjawisko.

R o k	Galicja	Królestwo Kongresowe	Poznańskie	Pomorze
1816	47	22	28	22
1846	61	39	47	40
1870	69	49	55	52
1880	76	58	59	55
1890	84	65	61	56
1900	93	76	65	61

O ile Królestwo Kongresowe, Poznańskie i Pomorze posiadają mniej więcej jednakową gęstość zaludnienia, o tyle Galicja wykazuje już w roku 1916 zgórą dwa razy większą gęstość zaludnienia, niż Królestwo i Pomorze i blisko dwa razy większą, niż Poznańskie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NIKODEM KASPEREK.

PARCELACJA, CZY USPOŁECZNIENIE

(Artykuł dyskusyjny).

Każdy, komu naprawdę zależy na rozkwicie i rozwoju państwa, przyzna chyba bez zastrzeżeń, że jednym z głównych czynników, tamujących ten rozwój jest nasz wysoce wadliwy ustrój rolny.

Wiadomo powszechnie, że aż 70% ludności pracuje u nas na roli. Taki układ sił w społeczeństwie już zgóry przesądza, w czyich rękach powinna się znaleźć ziemia. Nie gdzieindziej, jak tylko w Polsce, mamy najlepsze warunki do konsekwentnego i bezwzględnego przeprowadzenia zasady, że ziemia, jako dobro niestworzone przez człowieka, uznaje za swego właściciela tylko tego, kto na niej bezpośrednio pracuje. *A więc pracą bezpośrednią i jedynie bezpośrednią można nabyć prawo do ziemi.* Życie tymczasem pokazuje nam jak dalecy jeszcze jesteśmy od zrealizowania tej zasady. Blisko połowa ziemi jest u nas w rękach wielkich posiedzicieli — ludzi, którzy często nie zajmują się nawet kierowaniem przedsiębiorstwa rolnego. Zwrot wielkich majątków ziemskich niesłusznie przez wieki posiadanych przez różnych jaśnie panów, prędzej czy później nastąpić musi.

Wprawdzie już dziś przeprowadza się reformę rolną, parcelując tu i ówdzie jakiś majątek. Jednak reforma rolna za odszkodowaniem, przeprowadzana w dodatku w bardzo powolnem tempie, nie może bynajmniej uchodzić za naprawę wiekowej niesprawiedliwości. Ta zabagniona kwestja czeka na realizatorów w przyszłości!

Wady przeprowadzanej obecnie parcelacji uwypuklają się w całej pełni, życie wykazuje nam w sposób coraz to bardziej jaskrawy, że średniorolne gospodarstwa indywidualne nie są ideałem gospodarowania ziemią. Trzeba się więc zastanowić, czy nie możnaby znaleźć innego sposobu, czy poprostu gospodarowanie uspołecznionym majątkiem ziemskim w całości nie jest lepszą formą, niż gospodarka w osadach majątku rozparcelowanego.

Zagadnienie to pragnąłbym rozwinąć ze stanowiska ekonomicznego, dobra państwowego, społecznego i interesu samych chłopów.

Socjaliści ubiegłego stulecia, widząc silną dążność do koncentracji przedsiębiorstw w przemyśle, przepowiadali, że po kilkunastu latach wszystkie warsztaty produkcji znajdą się w rękach paru jednostek, które będą kierowały całem życiem gospodarczem. W przemyśle przewidywania te sprawdziły się tylko do pewnego stopnia, a rozwój w rolnictwie

idzie właśnie w kierunku wręcz przeciwnym — rozpadają się wielkie przedsiębiorstwa rolne, a na ich miejscu powstają średnie gospodarstwa indywidualne. Mamy nawet na zachodzie Europy państwa, gdzie wielką własność rolną zdołano już zupełnie wyeliminować. Proces ten przypisuje się wyższości średnich gospodarstw rolnych nad dużymi majątkami. Nie można tego pojmować w sposób zupełnie bezwzględny. W prawdzie surowy dochód z gospodarstw indywidualnych jest większy, niż z majątków ziemskich, ale zato gospodarstwa indywidualne dają czysty dochód mniejszy, niż wielkie przedsiębiorstwa rolne. Musimy też to wziąć pod uwagę, że w wielu wypadkach wielkie przedsiębiorstwa rolne są siedliskami wysokiej kultury rolnej i hodowlanej. Rozparcelowanie tych majątków oznaczałoby upadek hodowli i wyższej kultury rolnej, zaś ich zachowanie dla powyższych celów w jednych rękach — sprzeciwiałoby się zasadzie podziału ziemi między tych, którzy na niej pracują bezpośrednio. Wstrzymując się więc od parcelacji i ograniczając się jedynie do uspołecznienia majątków ziemskich, mimo wywłaszczenia dotychczasowych wyzyskiwaczy ludu, państwo i rolnictwo nie pozbywają się korzyści, jakie czerpią z wielkich przedsiębiorstw rolnych. Przeciwko parcelacji przemawia również nasze ubóstwo narodowe. *Parcelacja to jest do pewnego stopnia luksus, na jaki przy naszym stanie naszego majątku narodowego i ubóstwie społeczeństwa, pozwolić sobie nie możemy Czyż rozbieranie istniejących zabudowań dworskich i tworzenie po polach nędznych osad nie jest marnotrawstwem najwyższego stopnia i wyrzucaniem w błoto krwawo zapracowanych groszy?*

Parcelując majątki, tworzy się nie wioski, lecz rozrzuca po polu osady, ażeby każdy miał swoją ziemię przy zabudowaniach. Sam mam to szczęście podziwiać własnemi oczyma taki kwiatuszek dzisiejszej parcelacji. — W mojej okolicy rozparcelowano majątek ziemski i utworzono 40 osad, które się ciągną na długości przeszło 6 kilometrów. Chciałbym się zapytać, czyż taka reforma rolna stwarza na przyszłość jakiekolwiek warunki życia społecznego? Jak przedstawia się korzystanie z takich urządzeń jak szkoła, kościół, poczta, sklep, sołtys i t. d.? Jak będą się czuli ludzie, którzy przez kilka pokoleń żyli w takich warunkach? Wprawdzie niektórym chłopom podoba się to bardzo, bo unikają w ten sposób kłótni z sąsiadami... o kury i gęsi. Bliskość pola stanowi również pewną zaletę osad parcelacyjnych rozrzuconych na długości kilku kilometrów. Ale, czyż powyżej podane wady nie są większe od tych znikomych udogodnień? Taka parcelacja „w przestrzeni" grozi jeszcze jednem niebezpieczeństwem na przyszłość — jest najlepszą szkołą samolubstwa, nietowarzyskości i wszelkich instynktów antyspołecznych. Jeżeli zaś wydzieli się osadnikom w wiosce miejsce na zabudowania, to wyłoni się w jeszcze większym stopniu, niż przy tworzeniu rozrzuconych

osad, kwestja dróżek, miedz i dojazdów, co w sumie stanowi wcale pokażny obszar ziemi.

Jednak nie koniec na tem — równocześnie z parcelacją spadają na nowe osady wszystkie wady gospodarstw indywidualnych. Poniżej pozwolę sobie wyliczyć tylko niektóre z nich: koszt narzędzi i maszyn rolniczych w gospodarstwach indywidualnych jest o wiele większy, niż na majątku (każdy większy rolnik musi mieć kilka maszyn, których używa tylko sezonowo — wszystkie te maszyny rzadko się amortyzują), wydatek na budowę licznych stodół i stodółek jest za duży w porównaniu z kosztami budowy wielkiej stodoły dworskiej o tej samej pojemności. To samo można powiedzieć w pewnym stopniu o zabudowaniach dla bydła i trzody chlewnej. Najbardziej kosztownem i nieamortyzującem się zwierzęciem na małych i dużych gospodarstwach chłopskich jest koń, gdyż chłop na 6 — 25 morgach musi trzymać 1 konia, na 25 — 60 mórg — dwa konie, na 60 — 80 mórg — 3 konie, na 80 — 110 mórg 4 konie. To też siła pociągowa koni jest tylko w sezonie względnie wykorzystana, a przez dłuższą część roku koń jest darmozjadem i okrada gospodarstwo chłopskie. Tę nieprodukcyjność koni można na wielkiej posiadłości ziemskiej w dużym stopniu zniwelować. Ażeby mieć pełny obraz wad gospodarstw indywidualnych, trzebaby jeszcze zliczyć czas gospodyń wiejskich, sprzedających na mrozie, czy upale przez pól dnia na targu... po jednym mendlu jaj, po klepce masła, albo też po jednej kurze, trzebaby zliczyć to wystawanie chłopów po różnych urzędach, to chodzenie od Annasza do Kajfasza, te podatki często niesłuszne i dwukrotnie ściągane, te duże sumy składane u notarjuszy przy przepisywaniu gospodarstw z ojca na syna. Zaś ukoronowaniem tych wszystkich bolączek jest sprawa małżeństwa, tego centralnego zagadnienia dla naszej wsi. Na co pracują nasi ojcowie przez całe życie? — na podatki i na posag dla dzieci. Czemże jest w większości wypadków samo małżeństwo? — targiem o posag, zwykłą tranzakcją handlową, czyli aktem kupna i sprzedaży. Ile razy ta sprawa otarła się o K. K., to nawet kroniki sądowe nie mogą nam dać odpowiedzi wyczerpującej, gdyż często i grube sprawy pozostają między swymi oraz... sąsiadami.

Wiele z tych wad zdoła usunąć spółdzielczość, ale są między niemi i takie, z któremi nawet spółdzielczość nie da sobie rady. Zresztą chłopska spółdzielczość jest u nas jeszcze w powijakach i dużo wody upłynie zanim obejmie ona całą wieś. *I trzaba jeszcze mocno podkreślić, że nowo powstałe osady z parcelacji majątków ziemskich będą stanowiły dla spółdzielczości twierdze najbardziej odporne. Z tych wszystkich trudności jest jedna droga wyjścia — wstrzymanie się od parcelacji, uspołecznienie wielkiej własności ziemskiej i gospodarowanie na mają-*

ku jako całości. Sceptycy powiedzą sobie, że to przecież nic nowego, że to najzwyklejszy kołchoz sowiecki. A przecież nam nie wolno „*pa-pużyć*" ani wschodu, ani zachodu — my musimy stworzyć coś rodzimego, coś oryginalnego! Wprawdzie ładnie to brzmi i łechce mocno naszą dumę narodową, ale to tylko słowa... zaś „w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę". Chodzi więc o działanie, natomiast dziedzina, o której mowa — formy gospodarowania ziemią — sama w sobie zawiera bardzo małą i ograniczoną ilość możliwych projektów, to też nie bardzo nam uwłacza, jeżeli w braku rodzimych, chcemy realizować projekty „zagraniczne". Zresztą „kołchoz" nie jest wcale wymysłem wschodnim, Sowiety nie przyznają się do niego również i uważają go tylko za formę przejściową dla przyszłego ustroju komunistycznego. Nasz „kołchoz" musiałby się też mocno różnić od swego wschodniego krewniaka. Nie moglibyśmy sobie, przy nadmiernej ilości rąk do pracy, pozwolić na kosztowne M. T. S. (stacje maszynowo traktorowe), nie wprowadzilibyśmy przymusowych dostaw zboża, potrójnych rynków cen, faworyzowania biedoty i prześladowania kułaków, kolektywizacja byłaby nie przymusowa lecz dobrowolna. Zastąpmy nawet samą nazwę terminem bardziej polskim w rodzaju „wspólnoty", „chłopskiej zgody", „gospodarstwa zbiorowego", lub czegoś podobnego w tym rodzaju.

Wreszcie pod koniec mych wywodów postaram się przedstawić, jak ja sobie wyobrażam obraz takiego gospodarstwa zbiorowego. Małorolni, drobnorolni i bezrolni mogą być na własne życzenie przydzieleni do sąsiednich majątków ziemskich, które stają się własnością ich oraz pracujących tam parobków dworskich. Na czele gospodarstwa zbiorowego stoi wykształcony syn chłopski — inżynier rolny. Każdy członek jest bezpośrednio zainteresowany w dochodach gospodarstwa, gdyż wynagrodzenie jego zależy od ogólnego dochodu oraz od intensywności pracy — jest tem większe im sumienniejsza praca i większy zysk z gospodarstwa. Zabudowania folwarczne pozostałyby te same, pobudowanoby tylko nowe domki dla członków gospodarstwa zbiorowego, na miejsce dotychczasowych „ośmioraków" (w dworach w poznańskiem konie żyją w 1000 razy lepszych warunkach higjenicznych, niż ludzie — brawo! górą kulturalno-oświatowa praca dworu na wsi!) Każda rodzina mogłaby mieć własny ogródek na warzywa i drzewa owocowe, a prócz tego chodowanoby indywidualnie drobny inwentarz. Jaśnie-pański pałac będzie najlepszą budowlą na świetlice dla chłopskich organizacji, na kaplicę dla szczerze pobożnego ludu, na chłopską bibljotekę z „Kordjanem i Chamem", z „Szczenięcemi latami", z „Cysarskiem cięciem", z „Kumacem" z Jakóbem Szelą Jasieńskiego i Janika, z „Pamiętnikami chłopów", z „Historją chłopów polskich" — Świętochowskiego it.d. W pałacu znajdzie się również miejsce na salę dla zabaw wiejskich, dla przedstawień,

odczytów, dla kinoteatru... *Zdaje się, że takie zużytkowanie pałacu jest racjonalniejsze i bardziej sprawiedliwe, niż jak się to robi obecnie przy parcelacji, tworząc różne „resztówki" i nasadzając na nich... pana.*

Gospodarstwo zbiorowe stwarza najlepsze warunki do społecznego i kulturalnego podniesienia się poziomu wsi. Dziś chłopu trudno wykształcić swego syna. A jeżeli zdoła pokonać wszystkie trudności, to po ukończeniu studjów przez syna ojciec nie chce go widzieć na wsi, lecz pragnie, aby z miasta wspomagał rodzinę. Zresztą nie można się temu dziwić, bo „wyuczony" syn musi najpierw spłacić dług rodzinie, a potem dopiero wsi. Dziś kształcą się nie najzdolniejsi, ale synowie najzamożniejszych gospodarzy. Tymczasem gospodarstwo zbiorowe może wykształcić *dla siebie* kilku najzdolniejszych. Ludzie ci nie będą się musieli oglądać na miejskie ochłapy, lecz po zdobyciu wykształcenia wrócą na stałe na wieś i z wdzięczności za wyciągnięcie ich z nizin społecznych będą pracowali ideowo dla swoich braci. Każde gospodarstwo zbiorowe będzie więc mogło mieć oprócz inżynierów i techników rolnych, własnego lekarza, prawnika, nauczyciela, pielęgniarkę dla dzieci, fachowo wykształconych kupców w spółdzielni i t. d. (Dotychczas synowie parobków dworskich i drobnych rolników byli zupełnie odsunięci od nauki, na czem traciła bardzo nasza ogólnonarodowa kultura).

Największa zmora naszej wsi — *posag dla dzieci* — zostałaby również usunięta w sposób bardzo prosty: kilka gospodarstw zbiorowych zawarłoby ze sobą umowę, że przez tyle, a tyle lat może się pobrać taka, a taka liczba młodych ludzi. Drogą umowy dodatkowej byłyby możliwe także małżeństwa poza „porozumieniem" kilku gospodarstw zbiorowych.

W miarę, jakby ludności przybywało, to zadaniem fachowego kierownictwa byłoby stworzyć w ramach gospodarstwa nowe warsztaty pracy.

Zgadzam się, że cały ten projekt ma „na dziś" wiele stron nierealnych, ale jestem również przekonany, że częściową realizację możnaby przy dobrej woli „zgóry" już obecnie rozpocząć.

Mojem zdaniem *nie można mówić* o jakiejś jednolitej formie przyszłego ustroju rolnego. *Nie można na przyszłość rezygnować ani z zalet gospodarstw indywidualnych, ani też z dobrych stron majątków ziemskich. Zachowanie średnich i dużych gospodarstw chłopskich zrzeszonych w spółdzielniach wytwórczo-spożywczych oraz wprowadzenie na dotychczasowej wielkiej własności „chłopskich gospodarstw zbiorowych", byłoby mojem zdaniem rzeczą bardziej wskazaną, niż szukanie jakiegoś jednego, uniwersalnego lekarstwa.*

WINCENTY BUREK.

ROLEŃSKI DÓŁ *)

NOWELA.

W zaciszu rozdoliny, nad rzeką, położyły się łąki. Na suchem pod=łączu, na ukłonach maławych podgórzy, stanęła se wieś. Krętym basio=rem pobudynków, sadów i drzewin przydrożnych wieś przedzieliła spo=kojną gładziznę łąk od tego harmideru, co się już pozatylu zaczynał.

A tam rozpętał się taniec pól. Nie pomierny walc, co płynie równi=nami lekko, łagodnie, statecznie, ale dziki oberek rozbrykał się po górach, po grąbach i wertepach przepaścistych. Rozbrykał się jak jurny parobczak, że ani go ukrócić ani pohamować. Gdzie okiem sięgnąć ode wsi, wszę=dzie hulały pasma wąskich pól, wywijały, wykręcały się potwornie, to zapadały się w dole, aby zaraz wyskoczyć na nowe pagóry, to znowu ginęły i pokazywały się woddali pokurczone, powyginane, zmalałe. Wie=kami kicały pola po nachyleniach i pagórzyskach, wiodły swój tan opę=tany pośród zapadlisk, wyrw i dziur śródpolnych. Tak widać musiało być i było, choćby ludzka rada najmędrszy sposób na to wymyślała. Los tak zdarzył, i juści.

To prawda, że z takiemi polami trzeba się najeść biedy i nakłopotać. Ani tam dojechać, ni jak zwieźć snopa, ni pługiem doorać akuratnie. Mo=zół, sofół, wywrócony wóz, perz i chwast zaświadczały coroku, że co jak co, ale obrobne i dogodne to te pola wcale nie są. Żeby chociaż tych dołów piekielnych nie było...

Bo co parę staj ornego gruntu, co trochę tej wygładzonej pochylizny, a już przepadała dobroć, a nadłaziło zło. Zło najgorsze, jakie się w polu może nadarzyć. Otwierała się śród ról japa szkaradna, obszerna rozle=głością, paskudna wyglądem. Nikiej kły z paszczęki gada wyglądały stam=tąd urwiste cyple skałek glinianych, żółciły się i bielały stoki ścian, sza=rość i smutek wyłaziły zza każdego załomu. Ścięte słońcem nikłe piórka traw mizerniały samotnie, i tylko grusza wyciągała się czasem ku górze, jakby nierada patrzeć na te pustkowia nieżywe. I oczy ludzkie odwraca=ły się z omierzą od tego widoku.

— Djasi się wściekli i porobili te dolska wóli swoich wesel — tłu=maczył sobie wsiowy naród poswojemu te polne termedyje.

---

*) W najbliższym czasie ukaże się nakładem „Roju“ tom nowel i opowiadań Wincentego Burka p. t. „Droga przez wieś“. Z książki tej wyjmujemy poniższą nowelę.

— A moze ziemia sie wkieś trzesła nie za nasy pamieci, i bez to... — próbował wyjaśniać któryś mądrala. — Pola sie zaklesły, rola sie ujena i pootwirała. Nie inaćy.

I stałyby te doły po wiek wieków, gdyby na wsi nie wypadła nowość. Ta nowość przyszła z kolenijami, kiedyto dawne, długaśne, porozterlikane pólka złączyły się do kupy i każdy chłop jedno już miał pole, zamiast dziesięciu. Więc też musiało tak wyjść, że nie jeden obsiadł w całości taki wertep i rozdół, który dawnym czasem do wielu juścić należał. To i zmartwień taki obrót sporo naczynił i umetrę obleciały klątwy niezgorsze.

Ino jeden Siwy Kaźmirz wcale się nie zmartwił i nigdy nie wyrzekał na nowy ład.

A przecie powinien.

— Komu krzywda, to krzywda, ale Siwego Kaźmirza ukrzywdził umetra nascet — symitowała się wieś prawdziwem współczuciem. — Tyle gruntu dobrego miołci chłop, a teroz obsiod same doły, tyle dołów... Cały Roleński Dół!

Ten Roleński Dół — to była największa przepaść i rozpadlina pośród ocińskich gruntów. Insze doły były jakby poręczniejsze, płytsze, nawet użyteczne dla pasionki — te były do niczego. Ot, usiąść tam tylko i płakać. Za głowę się chwycić i kląć drania-umetrę we sto djabłów. Albo plunąć na te rozdoły i ani razu tam nie zajrzeć. Niczego-ta lepszego nie były warte.

Oto pośród pola urwały się raptem wyprawione grunty i tęgim rozmiarem otwarła się przepaść. Od krawędzi ról spadały wdół ściany, a między niemi wypiętrzała się mnogość gliniastych kop różnej maści i formy. Nikiej pękate fortece wpierały się w rozdół szerokie stolce zbitych suswałów iłu, tłustego piachu, wapnistego żwiru i gliny twardej jak skała. Strachem zawiewało stamtąd i ćmiły się oczy, gdy patrzyły zgóry w wąską ścieżynę, co leciała dnem wądołu. I niewołana nadchodziła myśl, że życiaby chyba człowiekowi nie starczyło, zanim zdołałby wyporządzić z tych wertepów siakie — takie pole.

Niedziwota, że zastanowiła się wieś, kiedy tej jesieni po kolenijach zaczęły się dziwy wyrabiać w Dole Roleńskim. Głuchy zamarły Dół zaczął teraz rozbrzmiewać sypkim szelestem ziemi i miękkim stukiem kawałów darniny, co śmigały zwysoka i rozbijały się o dno. Szmery chodziły pośród pograbia i roznosiły wieść, że coś się tu święci. A zdala: z Wysiadłowa, z Radoszek poglądały zadumane oczy ku dołom i dziwiły się: „Co się tam tak roi ciągle na tych grąbach Roleńskich?"

Dnie leciały ptakiem, płynęły wodą — a w dołach ciągle leciały zwity murawy, spływały strugi ziemi po pochyłościach, wciąż wilgotnych teraz od świeżej ziemi i miękko równych. Przepadło gdzieś stare dno,

nowe narastało kawałkami ziemi, skibami darniny — podnosiło się coraz, jakby dosięgnąć chciało tającego stale szczytu. Saperska robota nie opuściła się ni dnia. I plon roboty zaznaczał się wyraźnie. Widać go było z dalekiego okola.

Wieś czuwała. Wieś widziala codnia, jak na zaraniu szedł ku dołom z łopatą na ramieniu lub z motyką pod pachą szary człowiek. Wieś dziwiła się, że stary siwy człowiek ma tyle jeszcze żwawej ochoty, żeby tak wciąż tam chodzić. I żeby nie spotrafiły zmóc tego człowieka ni chłody późnej jesieni, ni deszcze i szarugi, ni mozolny trud walki z górami. Dzień po dniu, od świtu do południa a potem do późnego wieczora, wyglądała wieś nikłej postaci, czy jej nie widać na pagórkach. Nigdy się niczyje oczy nie zawiodły, a za to częściej zawodzili się ci, co najraniej wstali i chcieli wypatrzeć — wkiejto Siwy Kaźmirz ze swoim statkiem i pieskiem — Morusem do pracy maszeruje. Nadarmo patrzeć. On już dawno grzebal się w ziemi, a jeśli nie było go widać zza grąb, to naszczekiwanie Morusa oznajmiało ciekawym, że jego pan trudzi się już zwyczajnie.

— Co tyz ten Kaźmirz wyrobio w tych dołach! — ta myśl przewijała się namolnie przez wszystkie sąsiedzkie pogawędki. — Stoły se górzyska tyle casy i nikt się ich nie chytoł, jaz trza było na nich kolenij i Kaźmirza.

— I na co mu te doly? Tyle mo tego ziemska i troje ino dziecek do podziołu.

— Harpeżny na starość. Harpeżnikowi choćbyś niem hyle dajoł, zawse mu zamało.

— Moze i harpeżny, moze... No, ale kto go ta wi? Przecież ani se pogodo z somsiadem, ani sie wyświarcy z zomysłem. Nikaj go ano nie widać, ino w tych dołach. To skąd wiedzić, cego un tam suko?

— Dziwne chłopisko. Cudok, i tyle — przypieczętował któryś z pewną miną swoje pomyślenie o tym kopiarzu, co okrył się mgłą niewiadomego zamiaru.

I rzeczywiście. Siwy Kaźmirz głęboko w sobie utaił ten zamysł z dołami. O to, żeby se przysporzyć więcej ziemi pod uprawę, spewnością mu nie szło, bo i na co mu jeszcze gruntu. Miał go poddosytkiem, a dziecka go gromadą nie obsiadły. A choćby i obsiadły, to poco mu się tak mordować w obstarnie lata, kiedy mu i głowa zbielała, i ciało się rozchwierutało tylim wiekiem ciężkiego harunku. Prędzej winien pomyśleć o żywotce i ciepłym zapiecku, aniżeli tytłać się bezustanku w tamtem ciarastwie. A przecie nienadarmo rozkopysał i walnie już poryl obtężnie górzyska.

Na różne sposoby próbowano wyciągnąć z Siwego Kaźmirza tę jego skrytą myśl. Pytania oblegały go zawsze, ile razy spotkał się po drodze

z tym i z owym. W chałupie usiedzieć mu nie dali od tych pytań — „naco“ i „poco“. Ale, ani kpiną, ani żartem, ani przemyślnem podej=ściem, nikt nigdy nie umiał się wywiedzieć tej Kaźmirzowej prawdy, co skryła się z nim w zapaści. To ino głową każdy kręcił i symitował się, że jakoś na starość chybnął Siwy Kaźmirz z tym rozumem. A może uda się odradzić, odmówić go nareszcie, żeby cisnął tamtą bzdurną ro=botę i nie zabijał się nią po całuśkich dniach i po nocach cowidniejszych.

Łatwo powiedzieć. Siwy Kaźmirz jakby wcale nie słyszał, co się do niego rozpowiada i doradza serdecznie. Ani ojcowina stary, ani ko=bieta i dziecka podorastałe i przy rozumie, ani braty i siostry, kumy i sąsiedzi nie spotrafili przemóc tej myśli, co go wyganiała w rozdoły. Uśmiechał się ino pod siwym wąsem, a oczy jakby mówiły jankurnie: „Oj, głupieśta wszystkie, głupie. Same nie wita, co chceta“.

I jeszcze zacieklej imał się roboty. Jakby nie do pługa się urodził, ale do łopaty i motyki. Łopata i motyka — to był statek jedyny teraz dla niego, ukochany i sercu najmilszy. Coby to było, gdyby na świecie nie znalazł majstra od tych statków? Trzaby widać pazurami drzeć te pałygi. „Toby się darło“ — nie żartem świtoliła się i taka myśl w gło=wie Siwego Kaźmirza.

Bo też i dar miał w kopaniu niebylejaki. Tak zwinnie, chybko a prześcipnie uwijał się z robotą, że uciekała mu spod nóg niewiodku wkiej. Tak zmyślnie majstrował se nogą, tak zdatnie wspomagał ją rę=kami, że ino furczała łopata, migała pieronem i wytrącała grube zwały, aby leciały w rozprószce ku dołowi. Rózowitnie poglądał wtedy, jak się ścigają po ukłonie góry rozbite bryły, jak mielą się i ścierają w gonitwie i podnoszą coraz ku górze przepaściste dno. Do twardej gliny używał motyczki. Umyślnie uklepał mu ją kowal, aby poręcznie rozdziabywała litą skałę i była akuratna w użytku. Ujęta silnemi garściami za stylisko podnosiła się razwraz i opadała, a drobne pacyny pryskały i sypały się między rozkraczone nogi, płynęły a płynęły lawiną nieustającą. Łapał luty przymrozek, mgły się snuły po dołach, to przygrzewało słonko, to deszcz marudził i bida się zaniosła na świecie na parę dni — a Si=wemu Kaźmirzowi nic to nigdy nie wadziło. Nie opuścił roboty, gmerał i kopysał cotęższe pogrąbia, nie ustawał w kopaniu. Nawet se nie spoczął. Sam jeden samotny bił się nazabój z ogromem rozdołu. Tylko ptaki w przelocie umiliły mu goworem samotność. I pies — Morusek czasem zadziamał, jak mu się ta ca przybazyło.

Dopiero silniejszy przymrozek zaczął zganiać Siwego Kaźmirza z obrębów jego umiłowania. Jeszcze próbował zrywać siekierą zmarznię=tą pokrywę, ale nie zradził. Robota musiała stanąć. Do wiosny.

Ale myśl raz odwinięta ku dołom — odwijała się dalej. Zima stłam=siła wszystko życie na polach i wszędy, tylko Roleński Dół ożywiał się

często człowiekiem. To Siwy Kaźmirz zabezpieczał swoją robotę: nosił na brzuchu zmarznięte bryły i placki murawy, i kładł je wysokim wałem u wylotu dołów, tam gdzie było najniżej. Przyjdą z wiosną roztopy, ziemia zruszona odmięknie, zgóry polecą wody i zabiorą dno jak nic. No to trzeba zawczasu zaopatrzyć się od wypadku, żeby potem znisty nie było.

Nikt na Ocinku nie wyglądał wiosny usilniej od Siwego Kaźmirza. Nie mógł się już jej doczekać. Ścieżką, co ją sobie przez tyli czas wydeptał, łaził ku dołom i czujnem okiem popatrywał, czy woda aby na złość czego nie zrobiła. Czy broń Boże nie porwała przez noc tej grząskiej brejtugi. Pilnował wału, podsypywał go coraz wyżej papczastą gliną, udeptywał, wygładzał. Niewiele przecież mógł poradzić krzepkiemu naporowi wód, zlatujących z tylu gór i wysokości.

— To zoraza woda ze sto fur ziemi capneła mi z dołów — biedził długi czas na przedwiośniu, kiedy mach wody zebrał się przed wałem, rozmył go naprzekór obronie i pociekł kaj chciał. — Ale na drugi roz nie bede taki głupi. Juz sie ta obmyśli taki sposób.

— Cheba w copce wyniesiecie, Kaźmirzu, te wode — podkpiwało się komuś.

— Obocycie!

I ledwie suche wiatry wiosenne obsuszyły ziemię po wierzchu, a już Siwy Kaźmirz stanął z narzędziem do saperki. Uwijał się jeszcze żwawiej niż wprzódy, bo chciał jaknajwięcej nakopać, zanim majowe słonko wyssie wilgoć i glinę na mur sklei. Opuścił wiosenne roboty, bylejak doprawił role, tu i ówdzie nawet nie dosiał, aby ino czemprędzej dorwać się do swojej roboty. Wziął się teraz na sposób. Zaprzągł szkapsko do pługa, chłopak prowadził gada brzegiem szczytowej ściany, a Siwy Kaźmirz gniótł capigi ile sił i pruł lemieszem caliznę ino buczało, aż rozruch szedł po polach. Migiem to szło, głąb podnosiła się ku górze, wierzchołki zsuwały się wdół, z dawnych urwisk robiły się niecki, i ani się spostrzegł Kaźmirz, kiedy po paru tygodniach takiej orki pokuliły się góry, pozapadały się gdzieś, a tam gdzie pierwej ani się wygramolić, teraz łatwo koń i człowiek mogą se wyjść jakby nigdy nic.

Siwy Kaźmirz jeszcze nie ustawał. Ziemia spod lemiesza nie leci przecież jak potrzeba, ale jak się ta zdarzy. Więc o pierwszych kurach zrywał się z łóżka, w prędkości chapnął jaką skórkę chleba z błonką sadła i ganiał do dołów, poprzedzany naszczekującym Moruskiem. Robotę miał lżejszą, ot przesypywać miałką ziemię do równości. Znów dzień wdzień patrzyło świeże słonko, jak szary człowieczyna wbijał rozkraczone nogi w puch ziemi i majtał rękami pod umiar, a za każdym ruchem fruwały po zboczach drobne grudki, nikiej groch trzebiony na przetaku.

A Roleński Dół ustawicznie topniał i wsiąkał, z polami obocznemi rów=nał się pomaluśku.

Razem ze zmianą w dolach odmieniał się i człowiek. Nikł i malał w wyglądzie, wychudł na szczypę i ścieńczał w pasie, że gdziebyśta poznał w tej chudzinie dawnego Kaźmirza — najobgrubniejszego chłopa na Ocinku. Gdzieś mu się zapodziała dawna ociężała tłustość, stęchł wyraźnie, a gęba wydłużyła mu się i poorała gęstszemi bruzdami. Im okrąglej i gładziej było w Dole Roleńskim, tem więcej kanciasto i chro=pawo wyglądał człowiek, co tu tyle naprzeinaczał. Tylko oczy jarzyły mu się uciechą i paliły się od wielkiej radości, że dopiął oto swoich zamysłów, tak dziworacznych dla całego świata.

Jeszcze ino przed wodą wał usypać na kilka chłopa — i będzie. I wyorać akuratnie, zbronować, posiać pasz różnych, a potem gnoić a zobaczycie, jaka pszenica buić się będzie u Siwego Kaźmirza w Ro=leńskim Dole. W tym Dole, co ledwie = ledwie przypomni krągłym pa=góreczkiem te przepaście potworne, które tam wkiejś pono były.

Kiedy dawny rozdół słał się teraz lekkiemi ukłonami i zielenił się cały bujnem pasmem karmy rozmaitej, sprosił Siwy Kaźmirz familjan=tów z podalsza i hurmą zaprowadził ich na to miejsce. Oczy tamtych napatrzyć się nie mogły na ten ład, i pożytek, i piękność, a w głowach niebywalców tutejszych pomieścić się nie umiało, że to same jedne rę=ce tyle tu naczyniły.

— No, no — kręcili głowami. — Aleś sie tyz, Kaźmirz, musioł na=pracować... oj, musiołeś!

— I tyla ześ se ziemi przysporzył. Bedzie cheba tego obłozone trzy morgi.

Zazdrość zabiła z tych słów.

— A nie zol ci było zdrowio i mizeracji? Tyla roboty! Loboga, loboga!

Kaźmirz nic nie mówił. Słuchał uważnie, a w oczach przelatywały mu pobłyski. Coś dusił w sobie, jakby nierad tego wystawiać na pokaz.

Po chwili same jakoś się powiedziały te słowa. Cicho wyszły z ust i zadziwiły gości.

— To będzie po mnie pamiotka. Zestarzołem się i nic takiego nie zrobiłem, to niechze, choć ten ślod po mnie ostanie. Lo dziecek, lo wsi, lo ludzi. Jo se ta bede lezoł pod murawką, a toto niech zaświarcy, zem był wkiejś na świecie.

I poszedł oczami tam, ku Wysokim Górom, gdzie cichy gaik wpodle kościoła chowa steranych tym światem. Zapatrzył się długo, a ci insi o nic już nie pytali.

NOTATKI

KŁAMSTWO PRZYPIECZĘTOWANE.

W jednym z numerów „Wici" — przed kilkoma tygodniami — czytaliśmy następującą wzmiankę, zaopatrzoną tytułem: **Ohydne sposoby walki...**

„W dniu 17 marca r. b. w Niemienicach pod Krasnystawem odbywał się Walny Zjazd Delegatów Pow. Zw. Mł. W. W czasie dyskusji uczestnik Zjazdu, Kowalski z folwarku Ostrów oświadczył w formie kategorycznej: Na kursie w Siennicy Nadolnej, odbywanym z udziałem p.p. posł. **Wrony Stanisława**, Poleszczuka Mikołaja i Czuchnowskiego Marjana, wobec około pięciuset zebranych poseł **Wrona** w publicznem swojem przemówieniu powiedział: **„Wici" zaprzedały się sanacji, od której otrzymały bezpłatnie dom przy ul. Filtrowej.**

Gdzieindziej — bo w Polichnie (pow. Janów lubelski) na kursie Stronnictwa Ludowego poseł **Pac Konstanty** rzucił następujące oskarżenie:

„Wici" otrzymały bezpłatny lokal od Magistratu Warszawskiego w domu przy ulicy Filtrowej, czyli są na usługach sanacji warszawskiej.

Następnie we wzmiance swej redakcja „Wici" pisze:

„Nie mamy zamiaru tłumaczyć się panom: Wronie i Pacowi z zarzucanych nam przestępstw. Natomiast krótko i węzłowato oświadczamy:

Pan pos. Wrona w Siennicy nadolnej, a pan pos. Pac w Polichnie — świadomie kłamali. Kłamstwo potrzebne im było w celu rozbijania „wiciowego" ruchu młodzieży wiejskiej."

Cóż na to panowie Wrona i Pac? Bynajmniej nie odwołali swoich kłamstw. Owszem usiłowali je poprzeć ogłoszonem w „Polsce Ludowej" oświadczeniem. W oświadczeniu tem nie mówią już otwarcie o zaprzedaniu się „Wici" sanacji, ale chcą, aby mało krytyczny czytelnik przeczytał to między wierszami oświadczenia. Posłużono się tu metodą „czarnej magji", o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej". Metoda ta polega na tem, aby plugastwo zrobić i odpowiedzialności za nie nie ponieść.

Oto treść oświadczenia p.p. Wrony i Paca:

„W związku z oświadczeniem redakcji „Wici" w numerze 13 z dn. 31.III. b r. pod tytułem: „Ohydne sposoby walki" — stwierdzamy:

1) że lokal „Wici" znajduje się w Warszawie przy ul. Filtrowej w domu Nr. 65A.
2) że dom ten jest własnością magistratu miasta Warszawy.
3) że Magistrat Warszawski jest całkowicie w rękach sanacji.
4) że „Wici" otrzymały ten lokal za pośrednictwem Instytutu im. Staszica.
5) że sanacja nie pozwala działaczom chłopskim na urządzanie wieców w remizach strażackich.
6) że niektórzy wybitni działacze wiciowi zajmują posady rządowe.
7) że nie zajmujemy się rozbijaniem organizacyj młodzieżowych, a chodzi nam tylko o to, aby chłopi i młodzież wiejska poznali prawdę. Sprostowanie nasze

podajemy w formie spokojnej i rzeczowej, gdyż uważamy, że tylko taka forma jest godna posłów i działaczy ludowych.“

Sprostowanie p.p. Wrony i Paca przytaczamy z całą ścisłością, aby Czytelnicy, niezależnie od naszego oświetlenia mogli wydać swój sąd nietylko o jego treści ale i intencjach, które są aż nadto przejrzyste.

Pan Wrona jest już dziś poza Stronnictwem Ludowem. Dlategoteż „Wici“ nie są w stanie pociągnąć go do odpowiedzialności organizacyjnej. Przeciwko p. Pacowi skierowały natychmiast pismo do Naczelnego Komitetu Wykonawczego S. L. Treść tego pisma jest jednocześnie wyjaśnieniem jak się w istocie przedstawia sprawa zajmowanego przez Związek Młodzieży Wiejskiej lokalu oraz jaka to ilość prawdy i „godności“ cechującej p.p. Wronę i Paca znajduje się w ich „sprostowaniu“.

W piśmie Z. M. W. R. P. do Naczelnego Komitetu Wykonawczego S. L. czytamy między innemi:

Dla celów informacyjnych — komunikujemy:

1) W r. 1928-ym po wyjściu naszego Związku z ram organizacyjnych C. Z. K. R. (Tamka 1) — skorzystaliśmy z gościny Instytutu Kultury i Oświaty im. Staszica w lokalu przy ul. Wspólnej Nr. 23 m. 12.

2) W r. 19331-ym Instytut Kultury i Oświaty im. Staszica zlikwidował swój lokal przy ul. Wspólnej, przenosząc swoje biuro do domu przy ul. Szopena Nr.16 m. 20, gdzie dalej korzystaliśmy z bezpłatnego lokalu Instytutu.

3) W r. 1934-ym Instytut Kultury i Oświaty im. Staszica zlikwidował lokal przy ul. Szopena, przenosząc swoje biura do domu przy ul. Filtrowej 65A.

Przyczem zaznaczamy: lokal przy ul. Filtrowej 65a, jest w posiadaniu Instytutu Kultury i Oświaty im. Staszica od roku 1919. W lokalu tym, od r. 1919-go, aż do połowy r. 1934-tego, Instytut Kultury i Oświaty im. Staszica prowadził bursę dla uczącej się młodzieży i bez przerwy był w posiadaniu wspomnianego lokalu. W roku 1934-tym, po zlikwidowaniu bursy, Instytut pomieścił w tym lokalu swoje biuro, oraz świetlicę—pracownię akademickiej młodzieży wiejskiej, udzielając jednocześnie gościny i naszemu Związkowi.

Naczelny Komitet Wykonawczy S. L. rozpatrzywszy pismo Związku Mł. W. przeciw pos. Pacowi, uchwałą swoją stwierdził, że **rozpowszechniane przez pos. Paca wiadomości o tem, jakoby „Wici“ zaprzedały się sanacji, są oszczercze i udzielił pos. Pacowi nagany.**

Gdybyśmy chcieli być złośliwi, moglibyśmy wzorem oświadczenia wrono-pacowego, ogłoszonego w „Polsce Ludowej“, ułożyć szereg bardzo interesujących oświadczeń na temat i Wrony i Paca. Niechby se ta chłopi pownioskowali o tej, „godnej“ kompanji.

Dla przykładu spróbójemy sformułować parę tylko takich oświadczeń. Czynimy to ściśle według wrozu, drukowanego w „Polsce Ludowe“.

Stwierdzamy:

1) że pos. St. Wrona był przez dłuższy czas prezesem N. K. W. S. L.

2) że w tym czasie sanacja była zaraz na drugi dzień po każdem posiedzeniu N. K. W. dobrze poinformowana o tem, co było przedmiotem obrad; pisały o tem sanacyjne dzienniki, mówiono o tem po kawiarniach warszawskich.

3) że w tym czasie kiedy pos. Wrona był prezesem N. K. W. widywano go w kawiarniach warszawskich w towarzystwie, ludzi, o których mówiło się, że są ukrytymi sanacyjnymi wywiadowcami i donosicielami.

4) że na ostatniej Radzie Naczelnej publicznie czyniono pos. Wronie zarzut, iż informował sanacyjnych dziennikarzy o tem, co się dzieje w ruchu ludowym.

Stwierdzamy to rzeczowo, nie wysnuwając żadnych wniosków, niech Czytelnicy wnioskują sami!

I jeszcze jeden taki „wzór“ o pośle Wronie.

Stwierdzamy:

1) że niejaki Różański, który niegdyś był Dyrektorem Biura Urządzeń Rolnych, uczynił pos. Wronie przed sądem zarzut, iż ten otrzymał od niego kilkadziesiąt tysięcy złotych, na budowę domu ludowego w Warszawie.

2) że pieniądze te pochodziły z Biura Urządzeń Rolnych, którego bankructwo doprowadziło całą masę chłopów do zupełnej ruiny.

3) że — według oświadczeń Różańskiego — pos. Wrona pieniądze te schował i domu ludowego nie wybudował.

4) że pos. Wrona zaprzeczył temu wszystkiemu co mu zarzucał Różański, twierdząc, że Różański sfałszował podpis pod pokwitowaniem.

4) że władze sądowe po długiem badaniu tej sprawy i badaniu podpisu orzekły, że Różański podpisu nie sfałszował.

6) że prokurator — jak podają pisma — wystąpił przeciw p. Wronie o niesłuszne zarzuty przeciw Różańskiemu.

Stwierdzamy to wszystko spokojnie i rzeczowo, nie wyciągając wniosków a „chodzi nam tylko o to, aby chłopi i młodzież wiejska poznali prawdę“.

A teraz według tego samego „wzoru“ o panu Pacu.

Stwierdzamy:

1) że w jednej z książek, poświęconej komunizmowi w Polsce a napisanej przez komunistę, mówi się o pośle Pacu jako o zwolenniku komunizmu.

2) że pos. Pac w miesięczniku komunizującym p. t. „Siła“ zamieszcza artykuły popularyzujące marksizm.

3) że mimo to pos Pac opowiada chłopom, iż jest klasowym ludowcem.

4) że pos. Pac w r. 1928 przyczynił się do założenia sanacyjnego „Siewu“ wtedy — gdy „Wici“ walczyły o samodzielność organizacyjną i prawdziwie chłopski kierunek ideowy.

5) że zatem nienawiść pos. Paca do „Wici“ nie jest nowa.

Tak samo możnaby i o „Polsce Ludowej“ coś niecoś. Ale to może już innym razem uczynimy.

Otóż takich twierdzeń — według wzoru, dostarczonego nam przez p.p. Wronę i Paca, moglibyśmy snuć daleko więcej, korzystając z tego, że w ten sposób bardzo łatwo „udowodnić“ wiele rzeczy i to bardzo interesujących. Tych kilka naszych stwierdzeń przytoczyliśmy tylko dla przykładu.

Niedyskretny.

Następny numer „Młodej Myśli Ludowej” ukaże się w ciągu miesiąca maja w objętości powiększonej — jako numer kwietniowy i majowy!

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca!

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart.—1.50 zł.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA“, Kredytowa 2/4. Tel. 660-70.